

# Zmiany

**No i stało się. Zmiany, jakie wprowadzają normy zawarte w ustawie o kierujących pojazdami, zaczęły obowiązywać. O nowej ustawie napisano i powiedziano już bardzo wiele. Zmiany są nieuniknione. Jedni bardzo się ich boją, inni tylko boją, kolejni z kolei nie mają świadomości, co tak naprawdę one zmieniają w funkcjonowaniu OSK. Są też i tacy, którzy widzą ich pozytywną stronę.**



Paweł Żuraw

Końcówka stycznia i początek lutego to czas główkowania, myślenia, jak sobie poradzić i jak odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Dla niektórych to prawdziwy kubek zimnej wody, który wywołuje zamieszanie i nerwówkę.

Do tej pory życie, jakie wiódł statystyczny właściciel OSK w Polsce, było w miarę spokojne. „W miarę”, ponieważ ów spokój nie zawsze był i jest taki błogi. Przyznamy otwarcie, że w naszej pracy pojawia się również wręcz niezliczona liczba sytuacji stresujących. Co należy rozumieć pod pojęciem „spokojne życie właściciela OSK”? Do 19 stycznia 2013 r. właściciel, jednocześnie zazwyczaj instruktor w swoim OSK, żył spokojnie, bowiem wystarczyło przykładowo, że otrzymywał emeryturę i szkolił sobie kilka osób w miesiącu, co pozwalało doroobić mu do skromnych uposażeń. Spokojnie, bo być może właściciel nie miał emerytury czy renty, ale szkolił również tych parę osób za symboliczne 1100 zł lub za trochę mniej lub więcej i jakoś żył. Spokojnie, bo raczej ów właściciel nie musiał się za bardzo martwić o wymogi, jakie stawiało mu stare rozporządzenie dotyczące szkolenia i egzaminowania kandydatów na kierowców. Wymogi niby były, ale nie każde starostwo je respektowało, według zasady – co kraj, to obyczaj. Biuro w domu, często tylko na papierze, a cała reszta administracji w teczce – właściwie jedynym gadżecie, który symbolizował powagę polskiego biznesmena. Chociaż może raczej sale, często wynajmowane, jak również samochody szkoleniowe, do których zakupu właściciele OSK byli zmuszani średnio co cztery lata, gdy wymieniano je w WORD-ach. Może zabrzmieć to nazbyt ryzy-



kownie, ale tak naprawdę, gdyby nie ten dyktat WORD-ów, polscy szkoleniowcy mo-

**Do 19 stycznia 2013 r. właściciel, jednocześnie zazwyczaj instruktor w swoim OSK, żył spokojnie, bowiem wystarczyło przykładowo, że otrzymywał emeryturę i szkolił sobie kilka osób w miesiącu.**

gliby jeździć zdezelowanymi autami według zasady – nie inwestuję w sprzęt, gdyż mi się to w ogóle nie opłaca, a kto ma przyjąć na kurs, to i tak przyjdzie. Poza tym, do tej pory dostępna była baza pytań egzamina-

cyjnych. Jeżeli tak naprawdę komuś nie zależało na jakości, mógł iść po linii najmniejszego oporu. I jakoś się żyło, lepiej lub gorzej, ale się żyło.

Skoro „system” pozwalał na przemykanie oka w sprawach szkolenia, niekoniecznie w tak dużym stopniu w sprawach egzaminowania, można było sobie pozwolić na jałową pracę. Papier wszystko przyjmie, więc w papierach biznesmen – właściciel OSK, „starał” się mieć porządek. Dlaczego ponownie cudzysłów? Ponieważ i z tą kwestią nie zawsze było i nadal jest idealnie. W końcu papier w polskiej administracji jest (o dziwo!) najbardziej autorytatywny. Przyznamy szczerze, szkolenie zostało rzucone na ży-

wioł. Do tego żywiołu przedsiębiorcy prowadzący OSK zaczęli dostosowywać „sprytne” modele zarządzania, często specyficzne, gdzie główną ideą było wyciśnięcie z minimalnej, wręcz mizernej, bo przecież konkurencyjnej ceny jak najwięcej dla siebie. Tego „jak najwięcej” pozostawało i nadal pozostaje niestety bardzo mało, przy wysokich kosztach, które w naszej branży niestety wciąż rosną.

Faktycznie, jako naród jesteśmy bardzo przedsiębiorczy. Chyba raczej umiemy radzić sobie w trudnych warunkach. Często to radzenie sobie nazywane jest kombinowaniem, no bo jak tu nie kombinować, skoro wszyscy to robią. Jest to najprostsze wytłumaczenie swoich czynów, które z etyką nie zawsze mają wiele wspólnego.

To spojrzenie w przeszłość, z przymrużeniem oka, pokazuje obraz szkolenia w ostatnim dwudziestoleciu. Wielokrotnie w swoich artykułach powtarzałem, że w opiniach trzeba być sprawiedliwym. Cnotą jest wyrażanie się o innych z szacunkiem. Za dużo już tego medialnego bombardowania agresją, złym słowem, kpina. Za dużo wyśmiewania i ośmieszania. Jednak po części my,

**Trzeba wyraźnie podkreślić, że nowy system z pewnością nie jest idealny, ma dużo nieszczelności, które będą przez nas wykorzystywane. Ale takie już jest życie.**

szkoleniowcy, sami sobie jesteśmy winni. Rzadko towarzyszy nam pokora, uważamy się za najlepszych, wybitnych i nieomylnych. Brakuje nam skromności, uważamy się za wszechwiedzących, a tak naprawdę często nie znamy gruntownych podstaw związanych z prowadzeniem OSK. Ja w tym momencie sam uderzam się w piersi. Dlatego jesteśmy traktowani tak jak jesteśmy. WORD-y, a w ślad za nimi przedstawiciele władzy, nie chcą z nami rozmawiać, bo uważają nas za krzykaczy, a nie partnerów do merytorycznych dyskusji.

Wróć do wspomnianego wyżej sprawiedliwego wydawania opinii. Również wiele razy powtarzałem, że nie można wszystkich OSK wrzucać do jednego worka. Jest dużo firm, które funkcjonują bez zarzutów, są wzorcowe, a ich właściciele i instruktorzy postępują zgodnie z zasadami etyki biznesu. Osobiście kibicuję takim firmom i wierzę, że będzie ich przybywało.

Nowe zasady szkolenia wszystkich nas dyscyplinują. Owszem, jest duża grupa instruktorów, którzy uważają, że będzie można funkcjonować jak do tej pory. Trzeba wyraźnie podkreślić, że nowy system z pewnością nie jest idealny, ma dużo nieszczel-

ności, które będą przez nas wykorzystywane. Ale takie już jest życie. Do ideału trudno jest dojść, trudno go osiągnąć. Tak było, jest i będzie. Nie chodzi o to, aby załamywać ręce, albo mówić „i tak będziemy sprytniejsi od ustawodawców”. Chodzi o zmianę mentalności oraz projałowości podejście do swojej pracy.

Jak zatem powinno być rozumiane zarządzanie, a tym samym przedsiębiorczość w naszej branży po 19 stycznia 2013 r.? Specjalnie niniejszy artykuł zatytułowałem „Zarządzanie po nowemu”. Wspomniana data powinna być symbolem przemiany, odnowy i całkowitego wzięcia na serio klasycznych funkcji, jakie ma do spełnienia zarządzanie, a mianowicie: planowania, organizowania, motywowania i kontrolowania. Uwierzymy w to, że może faktycznie nadejść nowa jakość, która pozwoli nam poczuć się prawdziwymi (z krwi i kości) biznesmenami, przedsiębiorcami, właścicielami. Ale nie takimi, którzy są wykpiwani, wyszydzani w programach satyrycznych, lecz tymi, którzy będą mieli autorytet i poważanie społeczne. Używając młodzieżowego języka napiszę w ten sposób: nie są to wcale żadne smuty, ale

propozycja dokonania rewolucyjnej zmiany w naszych umysłach. Ceńmy się, nie deprecjujmy naszej wiedzy, a przez to się szanujmy. Starajmy się, powtarzam: starajmy się – bo wiem mam świadomość, że jest to bardzo trudne – odpowiedzianie i rzetelnie wykonywać swoje obowiązki. Niech to będzie nasz najkrótszy, ale treściwy kodeks etyczny. Nie bójmy się tych zmian, w końcu one mogą nam wyjść tylko i wyłącznie na korzyść. Zmiany mogą boleć, ale nie muszą. Jeżeli zrozumiemy ich sens, wówczas dojdziemy do konkluzji, że tak po prostu musi być.

Idealnych przepisów nikt nie jest w stanie stworzyć. Trudno tym samym jest dogodzić każdemu. Wszyscy musimy to zrozumieć. Starajmy się wspólnymi siłami przystosowywać do tego, co nam zaproponowano. A może faktycznie jest to szansa? Może właśnie teraz na rynku szkoleniowym zostaną najlepsze, dzięki którym odbudujemy swoją markę w społeczeństwie? Nie będziemy uważani za (przepraszam za określenie) cinkciarzy, którzy cychają na cudze pieniądze, albo podrywaczy czekających na różne „okazje”. Miejmy nadzieję, że taki model postępowania odchodzi już w niepamięć. Odbudujemy markę rzetelnych szkoleniowców, którzy wykonując misję społeczną nie tylko są świetnymi dydaktykami, ale również dobrymi menedżerami pracującymi zgodnie z zasadami etyki zawodowej. W takim właśnie myśleniu upatruję wielką szansę. Zachęcam więc do pozytywnego i optymistycznego myślenia. ■

## Urzędnicy pytają o bałagan w ministerstwie

„Czy Szanowny Pan Minister ma pewność, że za pomocą właściwych współpracowników kieruje Ministerstwem Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej?” – pytają w liście otwartym do ministra Sławomira Nowaka przedstawiciele Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Pracowników wydziałów Komunikacji.

W liście wiele wątków dotyczy spraw związanych z uzyskiwaniem uprawnień do kierowania pojazdami. Niepokój urzędników wzbudza m.in. system wydawania prawa jazdy i rejestracji pojazdów, a także problemy z budową CE-PiKU. W liście czytamy: „Kolejną dziwną sprawą, jest sytuacja, w której po 13-stu latach pobierania opłaty na budowę CE-PiK, centralna ewidencja wciąż działa ułomnie a wybierana na jedynie słuszną drukarnia przekształciła się z państwowej drukarni w potentata systemów teleinformatycznych. Nie wiemy, czym kierowali się twórcy tej sytuacji i dlaczego nie widzieli wyraźnego konfliktu interesów.”

Kolejną sprawą jest brak współdziałania systemów teleinformatycznych ośrodków egzaminowania (tych wykorzystujących system ITS/Sygnity) i systemami starostów. Autorzy listu narzekają, że z ministerialnych pism i stanowisk wynika, że ministerstwo nie jest za ten stan rzeczy odpowiedzialne, a właściwymi podmiotami do rozwiązania tej kwestii są starostowie, bo to oni podpisali umowy. „Dziwi nas ta hermetyczność systemów KIEROWCA i POJAZD, ponieważ zgodnie z przepisami o informatyzacji podmiotów publicznych systemy powinny być prowadzone na zasadach rejestru publicznego” – czytamy w liście. „Dowodem tej komicznej wręcz sytuacji niech będzie możliwość składania wniosków elektronicznych o wydanie prawa jazdy i rejestrację pojazdów. Przepisy umożliwiają to od kilku lat, ale w praktyce sprawa jakoś kulała, dlaczego? Cóż, starostowie elektroniczny wniosek powinni przenieść z rządowej elektronicznej platformy usług administracji publicznej (ePUAP) do „swoich” systemów KIEROWCA i POJAZD. Jak to zrobić? Jest tylko jedna możliwość, za pośrednictwem PWPW.” Oprac. mp